

Rzeczywistość swoją stwarza sobie
naród sam.

Antoni WACYK

W DRODZE

Głos
Nacjonalistów
Polskich
za Krajem

dawniej
KUZNIA

Privy Copy

Zeszyt № 11

M.p. w Niemczech Półn.-Zach.

Październik 1946

J E S T E S M Y !

Tak jest!

Jesteśmy, i będziemy!

Jesteśmy, i wbrew pomyłkowej zapowiedzi głos nasz rozlegać się będzie dalej na tych ziemiach.

Nie może bowiem, pośród odretwiących gromad polskich poza Krajem, zbraknąć głosu rozsądku i wiary, głosu niezależnego od nieczyich interesów czy jakiegokolwiek mafij.

Musi ktoś, tym ludziom nieszczęsnym, mówić prawdę, całą prawdę, mówić ją z przekonaniem, bez względu na reakcję. Wszak nie nasza to wina, że prawda o sprawach polskich dla wielu zda się być niemiłą, niezapychającą bólem upokorzenia.

To co jest polskie i odnosi się do Polski to nas interesuje i o tym pisać będziemy. Będziemy usiłowali, w miarę naszych skromnych możliwości, prostować kręte ścieżki braci-rodaków i wpływać na zmianę ich postawy, zastygłej w oczekiwaniu na "coś".....

Pragniemy gorąco, aby nasza postawa i nasza wiara w Naród Polski udzieliła się wszystkim Polakom silnej woli i dobrego serca.

Chcielibyśmy braciom naszym wprost narzucić, aksjomat użyty powyżej jako motto, że RZECZYWISTOŚĆ SWOJĄ TWORZY SOBIE NARÓD SAM. Chcielibyśmy, aby wreszcie Polacy zainteresowali się szczerze swoją rzeczywistością i aby odważnie i zdecydowanie wyolbrzymili konsekwencje z poznania jej wynikające. To bowiem i tylko to, a nie co innego, jest podstawowym warunkiem wyjścia sprawy polskiej z impasu.

Przeciwników natomiast uprzejmie prosimy o "niezapychanie" naszego zespołu do żadnej z markowanych szufladek partyjnych,

- o nieinputowanie nam żadnej z t.zw.orientacyj,
- o niewznawianie stosowanych dotychczas, przeciw KUZNI, metod walki.

Chcemy bowiem zgóry zapewnić, że ewentualne nieuwzględnienie powyższego nie wywrze pożądanego wpływu i postawy naszej nic zmieni.

Jesteśmy i będziemy!

S Z A W A I

Zespół Redakcyjny Głosu Nacjonalistów Polskich za Krajem

W DRODZE

FATALNE PUNKTY ZWROTNE W HISTORII.

Porównanie stanu Polski ze stanem innych narodów europejskich w latach 1646 i 1946 wykazuje, jak olbrzymie są pozytywne rezultaty planowej, ciągłej i intensywnej pracy, oraz jak fatalne są skutki bezmyślnej gnuśności kilku następujących po sobie pokoleń polskich.

Rozpatrując przyczyny klęski i degradacji narodu polskiego, przyczyny powodujące jego zastój a nawet cofanie się kulturalne, dochodzimy do stwierdzenia, że punktami zwrotnymi naszej przeszłości, fatalnie wpływającymi na dalszy rozwój wydarzeń, były między innymi:

- Przyjęcie chrześcijaństwa pod naciskiem Germanów;
- Rozbicie spójności wewnętrznej Polski przez spisek św. Stanisława, biskupa krakowskiego;
- Sprowadzenie Zakonu Krzyżowego do Polski;
- Tolerowanie sąsiedztwa awanturniczych Tatarów;
- Nieproduktywne wojny z Turcją;
- ODRZUCENIE REFORMACJI i wyrażenie zgody na katoliczenie rodów Rzeczypospolitej przez Jezuitów;
- Storpedowanie polityki Batorego pod wpływem wichrzeń Posałki, legata papieskiego;
- Wojny religijne z Kozaczyzną, Ukrainą i Szwecją;
- Wybieranie Niemców na królów polskich;
- Konfederacja Baru i Targowicy;
- Brak programu państwowo-politycznego od paru stuleci.

To są fakty, które na bieg spraw polskich niezmiernie ujemnie wpłynęły i dlatego do omówienia ich jeszcze wrócimy. Nie wyczerpane zresztą czarne rejestry błędów, z których największym jest rzucenie rodzinnych, prapolskich wartości kulturowych na rzecz ciętniczego systemu katolickiego.

W Powszechnym Wyścigu.

Zmieniające się z dniem każdym warunki bytowania w państwie, warunki życia, potrzeby i dążenia narodów, coraz to nowe i coraz to inne zjawiska i problemy, zmuszają każdego człowieka-obywatela do czynnego życia społecznego, a całe pokolenie zmuszają do zesrodkowania wysiłku w kierunku kształtowania zmiennych form bytowania społeczno-politycznego.

Szalone, wprost zawrotne tempo wydarzeń współczesnych dziejów zmusza do niesłabnącego napięcia uwagi i woli, zmusza do nieustającej czujności i zachowywania równowagi, do coraz częstszej rewizji niezmiennych, zdawało się, prawd i pojęć, pod rygorem zagubienia się w zatraceniu. Przestaje do żywych zaliczać się ten, kto w rytm twórczego dziejowego czynu wnosi zgrzyt powolności, kto nie dotrzymuje kroku w forsownym marszu do bezkresnej, dla prężnych narodów, mety.

W tym wyścigu powszechnym, w tej walce przeogromnej nie chodzi bynajmniej o samą tylko orientację w przebiegu wydarzeń, o więcej mniej udaną ocenę układu sił, o trafność przewidywania przyszłych, ale przez inne narody organizowanych faktów. W walce tej chodzi głównie o odpowiednią organizację zjawisk, o właściwe kierowanie nimi i jak najrozumniejsze wykorzystanie ich dla celów wspólnych ożywu narodowi.

Zdytansowali Nas Inni.

Jest dzisiaj zaledwie kilka narodów, które tworzą formę życia zbiorowego na skalę światową.

W wyniku kilkuletnich zapasów zbrojnych wyeliminowane zostały Niemcy i Japonia, "wykończyła się" Francja, obronna ręka wyszło Imperium Brytyjskie, na znaczeniu zyskała Ameryka. Obok pary anglosas-

kich kuzynów wyłania się gorzko wyrażającej potęgę sylwetka Rosji, stosunkowo młodego olbrzyma sławiańskiego, która swoimi rekordowymi dokonaniami i żywiołowym dynamizmem społecznym budzi grozę w starożytnym świecie przywykającego się kapitalizmowi.

Równo trzy stulecia temu, nie jeszcze nie znamionowało, że wyżej wymienione narody dojdą do tak wielkiej potęgi i osiągną tak wielkie znaczenie w świecie. Natomiast Polska, w formie Polsko-Rusko-Litewskiej Rzeczypospolitej, była w tym czasie mocarstwem europejskim.

Zniszczyć Fałszywe Legendy!

W dzisiejszym układzie sił Polska zajmuje pozycję pośrednią. Na przebieg życia w świecie i jego organizację, nawet na tak zwaną "polskość", Polacy nie wywierają żadnego wpływu. Twierdzimy tak wbrew powszechnemu samoupajaniu się i szumnym deklamacjom o "przedmurzu", "masjanzmie", "wielkości", "natchnieniu narodów", "patriotyzmie", "nacionalizmie", "pobożności", "pracowitości" i t.p. Wartości te jednak, w znaczeniu nadawanym im przez Polaków, nie mają absolutnie żadnej ceny na giełdzie międzynarodowej.

Porównanie stanu Polski z sąsiadami i z wielkimi mocarstwami współczesnymi w latach 1646 i 1946 wypada dla nas niezmiernie niekorzystnie, stawia nasz naród w ujemnym świetle. Aby się przekonać, że jest tak a nie inaczej, wystarczy przejrzeć trochę literatury, przewertować kilka prac niepolskich historyków. W ciągu tych trzech stuleci ponieśliśmy olbrzymie, prawie że nie do odrobienia straty. To zaś, że ponosimy te straty w dalszym ciągu jest, między innymi, wynikiem mozolnej pracy naszych biednych historyków, którzy nie mają odwagi przedstawić ogółowi polskiemu smutnej rzeczywistości, silę się na "naukowe" uzasadnianie durnych legend o "złych i zawiistnych sąsiadach", o złym, jakoby, położeniu geograficznym a nawet dopatrują się tutaj "miejaski niebios"!

Frontem do Jutra.

Można zaryzykować twierdzenie, że społeczeństwo polskie w Niemczech z lodowatą obojętnością odnosi się do swego i Polski Jutra, że z zaledwianym uprzedzeniem traktuje zmiany, jakie zaszły w Polsce i w świecie od września 1939 roku. Uprzedzenie to jest tak silne, że nie pozwala nawet na sumienne i rzeczowe przeanalizowanie obecnej sytuacji i wyodrębnienie odpowiednich wniosków. Nie widać żadnych wysiłków zmierzających do przetrwania fatalistycznego, chińskiego spokoju polskich mas na uchodźstwie.

Zadaniem naszym jest przełamanie tego nastoju psychologicznego, tej partowej niechęci do podjęcia inicjatywy lub ryzyka. Zadaniem naszym jest skierowanie uwagi na nadchodzące nieubłagane Jutro. To bowiem będzie takie, jakim jest wkład naszego Dzisiaj, tak jak nasze Dzisiaj jest wynikiem pracy dnia wczorajszego.

Odrzućmy nareszcie bierne i jałowe wyczekiwanie na bliską, zdaniem szepcanej propagandy niemieckiej, wojnę światową. Nie przyznajemy ona bowiem nic więcej poza dalszym osłabieniem biologicznym naszego narodu i powiększeniem materialnych zniszczeń. Nie wojny, nie pokoju nam trzeba. Podjąć potężny zryw pracy, zbudować tysiące kilometrów autostrad i kanałów, wzniesić miljon nowoczesnych domów, postawić lasy dymiących koninów, zabrać ugorami leżące pola, a przede wszystkim stworzyć atmosferę umożliwiającą odrodzenie moralne narodu, bez którego żaden zbiorowy wysiłek udźwignąć się nie może.

Walka ta, walka o niepodległość kulturalną i gospodarczą Polski, prowadzona być musi z takim zapętlaniem i zdecydowaniem, z jakim w ciągu minionej wojny miliony Polaków walczyły o niepodległość poli-

P R O B L E M N I E M I E C .

Polska jest sąsiadem Niemiec, państwa, które od wieków czyhało na nasze ziemie, z którym od wieków jesteśmy w nieustannej walce. Jest to walka nieubłagana, zazarta walka o życie, o istnienie, znaczone krwawymi pobjedami, śladami ementaryskimi, wygaszonymi centrami życia słowiańskiego na Zachodzie.

Naród polski musi dobrze zrozumieć obowiązki, które spadają na ramię takiego sąsiedztwa. Powinien zrozumieć, że w Europie Środkowej zaistnieć mogą jedynie dwie możliwości we wzajemnym układzie sił: albo istnieć będą potężne Niemcy i słaba, skazana na zagładę Polska, albo będzie potężna Polska, a z nią silny blok państw słowiańskich, obok słabych, anemicznych Niemiec. Konieczność uświadomienia sobie tego jest w tej chwili tym silniejsza, że Polska jest obecnie w posiadaniu tych ziem, które umożliwiły Niemcom agresję, które w bardzo znacznym stopniu dawały im siłę. Chęć odzyskania tych ziem będzie z pewnością motorem przyszłych ataków Niemiec na Polskę. Na to musimy być nastawieni i odpowiednio przygotowani. Naród polski musi cechować się nieustanną czujnością.

Polska powinna i musi interesować się losem Niemiec, wiedzieć o tym, co się w nich dzieje, a przede wszystkim Polska musi Niemcy dokładnie i głęboko poznać. Momenty te bowiem ułatwią jej walkę i przyczynią się do zwycięstwa. Bluff o tekturkowych obojętnościach nigdy więcej nie powinien być dla nas podstawą do oceniania możliwości przeciwnika. Jeśli chcemy być w przyszłości realnym elementem siły w Europie Środkowej, nie możemy dopuścić by po raz drugi powtórzyła się sytuacja z 1939 roku. Polska musi się nareszcie zdobyć na własną linię polityczną w stosunku do Niemiec, którą to linię realizować musi, zgodnie z pragnieniami całego narodu, każdy rząd polski, bez względu na to czy powstał z stronnictw lewicowych, czy też ze "skrajnie faszystowskiego" odłamu narodu. Ta linia polityczna wykorzystywać powinna te wszystkie prądy i siły zarówno wewnątrz Niemiec jak i na arenie polityki międzynarodowej, które przyczyniają się do osłabienia i zahamowania nadmiernego rozwoju Niemiec.

Nowa Granica.

W chwili obecnej, przy porównywaniu ogólnej sytuacji Polski i Niemiec, mimo świeżo odniesionego zwycięstwa, nie ma najmniejszych powodów do zbyt optymistycznego oceniania wzajemnego stosunku sił. Bo oto, z jednej strony istnieją Niemcy, obejmujące siedemdziesiąt-kilka milionów ludności na obszarze 350.000 km.kw., przy gęstości 180 mieszkańców na km.kw., podczas gdy z drugiej strony Polska z zaledwie 25 milionową ludnością, przy gęstości zaludnienia 77 mieszkańców na km.kw.

Musimy być przygotowani na to, że stan taki długo trwać nie może. Na obszarze Niemiec, w krótkim czasie po usunięciu powojennego bezładu, powstanie stan wysokiego ciśnienia ludnościowo-kulturalnego, który da się odczuć szczególnie silnie na naszej zachodniej granicy. To ciśnienie obszarów niemieckich na naszą zachodnią granicę osłabione jest dzisiaj okupacją rosyjską wschodnich terenów Niemiec. Z chwilą jednak ustania tej okupacji wystąpi ono z całą wyrazistością, da się bezpośrednio odczuć. Konieczność wytworzenia odpowiedniej przeciwwagi będzie wówczas naczelnym zadaniem całego Narodu Polskiego.

Dzisiaj stajemy wobec obowiązku rozwiązania zagadnienia populacyjnego i kulturalno-gospodarczego na ziemiach zachodnich, które w pierwszym rzędzie na działania germanizmu będą wystawione. Podstawowym obowiązkiem każdego Polaka jest przyczynić się do spotęgowania

wania życia kulturalnego i gospodarczego na Zachodzie Polski, co będzie najlepszą gwarancją trwałego posiadania tych ziem i ich nierozwalnego i istotnego związku z macierzą.

W tej chwili na zachodnich obszarach Polski osiedla się mieszkańcy Polski wschodniej lub centralnej, słabo przygotowany do podjęcia bezwzględnej walki z Niemcami. Szybkie wyrównanie poziomu kulturalno-gospodarczego polskiego chłopca, z nad Odry i Nissy, z poziomem chłopca niemieckiego, żyjącego po drugiej stronie granicy, jest palącym naczyniem chwili, jest warunkiem polskości tych ziem.

Hitler odszedł - hitlerowcy zostali.

Nie wszyscy Polacy zdają sobie sprawę z tego, że napad niemiecki na Polskę w roku 1939 nie był jedynie wynikiem dojścia Hitlera do władzy. Nie wszyscy rozumieją, że Hitler szedł nie przeciw, ale z nurtem życzeń swojego narodu, że realizował jedynie pragnienia istniejące w duszy każdego Niemca. Potęga Niemiec hitlerowskich opierała się nie na organizacjach narodowo-socjalistycznych, lecz na milionach "uczciwych Niemców" cicho i bez rozgłosu pracujących dla "Waterlandu" w laboratoriach i fabrykach, w biurach i urzędach i tam realizujących odwieczne hasło świata germańskiego: "drang nach Osten".

Naród polski musi uświadomić sobie, że Niemcy już były "hitlerowskie", to znaczy bezwzględnie agresywne, zanim stały się narodowo-socjalistyczne i że takimi pozostały mimo upadku mitu narodowo-socjalistycznego. Mówi o tym wyraźnie cała przeszłość Niemiec. Świadczy o tym również najświeższe wypowiedzi niemieckich przywódców partyjnych.

Niemcy wczoraj.

Półtora roku temu cały świat, a z nim i Polska, jednoczył swe wysiłki dla pokonania niemieckiej bestii. Zjednoczone Narody bezwzględnymi pociągnięciami wrywały jej ostatnie kły, a but złończa alianckiego coraz mocniej deptała pierś powalonej Germanii, wyciskając z niej ostatni dech życia. Pod wpływem tego ucisku mdlała niemiecka kapa, która, do ostatniej chwili, trzymała pętlę zaciskającą się coraz bardziej na szyjach milionów podbitych ludzi, oczekujących swej powolnej śmierci.....

Niemcy dziś.

Dziś buta niemiecka, zachęcona wypowiedziami anglosaskich mężów stanu domagających się zarazie przywrócenia jedności gospodarczej Niemiec, dochodzi znowu do głosu przez usta niemieckich przywódców partii politycznych. W przemówieniach swych nie sprawiają oni wrażenia przywódców partyjnych narodu pokonanego. Występują jak równi z równymi - "w ramach demokracji" - nie proszą, ale apelują, żądają i ostrzegają!

Dr. Schumacher, przywódca niezablokowanych socjalistów Zachodnich Niemiec, oświadczył wprost, że "celem socjalistów niemieckich jest waleczyć na drodze pokojowej o każdą piędź ziemi niemieckiej na wschodzie Niemiec". W innym miejscu ten sam Schumacher powiada: "Z a d a - y, by ludność Saary wypowiedzieć się mogła o swoim losie". Danie i Holandii o s t r z e g a, by "ze względu na parę metrów kwadratów ziemi nie zatruwały bardziej i tak już zatrutej atmosfery Niemiec". Wogóle zaś, ten przedstawiciel socjalistów niemieckich, wzywa rządy do zmiany polityki wobec Niemiec.

Podobnie przemawia dr. Blücher, przywódca drobnotleszczańskiej "Wolnej Partii Demokratycznej" (F.F.D.), który wprost woła: "Oddajcie narodowi niemieckiemu, w imię pokoju światowego, zamieszkałe przez Niemców tereny wschodnie i Śląsk".

W tym samym czasie sejmik brunświcki uchwalił (przy wstrzymaniu się komunistów od głosowania) protest przeciw dalszemu skierowy-

waniu do tej prowincji wysiedlonych Niemców. W razie nieuwzględnienia tego protestu, sejmik braunshwiicki zrzuca z siebie odpowiedzialność za "zdrowie moralne i wolę odbudowy" u ludności. Inna uchwała domaga się usunięcia wszystkich obcych robotników.

Jedynie przywódca komunistów w strefie okupacyjnej rosyjskiej, Wilhelm Pieck, nawołuje do zrezygnowania z terenów słowiańskich za cenę odzyskania zagłębia Ruhry.

Niemcy jutro.

Gdy tak, jak dotychczas, potoczy się bieg wypadków międzynarodowych, w niedługim czasie ujrzymy, jak zjednoczone Niemcy szybko odbudowujące swój potencjał militarny i gospodarczy znów grożą światu, w razie niespełnienia ich żądań (a więc przede wszystkim rewizji granic na wschodzie), nową wojną odwrętą.

Samboz u Jarosławia.

DEMOKRACJA POLSKA.

Polacy naogół uważają się za jeden z najbardziej demokratycznych narodów i czują się urażeni, gdy opinii, taką ktoś usiłuje podważyć. Przywykli oni bowiem do używania pewnych nazw, pewnych frazesów, których znaczenia często nie rozumieją, co nie przeszkadza im jednak operowaniu tymi pojęciami pozbawionymi zupełnie wszelkiej treści. Dobnie rzecz się ma i z ową "demokracją polską".

Znaczna część społeczeństwa polskiego zgodna się z twierdzeniem, że stan jaki istniał w Polsce przed wrześniem 1939 roku, od klasycznego pojęcia demokracji "nieco odbiegał". Istwierdzenie to przyjmuje się naogół zgodnie, a różnice poglądów występują jaskrawo dopiero przy dyskusowaniu przyczyn takiego stanu rzeczy. Dopiero badanie przyczyn znikomości naszych osiągnięć, na drodze wiedzącej do zbudowania "Polski mocarstwowej" w okresie między dwiema ostatnimi wojnami światowymi, odsłania z całą wyrazistością ciżbrzyńską pustkę, beztreściwość i bezideowość ukrywające się za frazesem "demokracja polska". Nigdy, bardziej niż wówczas, potrzeba zrewidowania dogłębnego naszych pojęć nie wystąpiła z taką oczywistością i chyba nigdy, bardziej niż wówczas, zakłamanie, frazes i bzdura nie przyniosły bardziej opłakanych skutków.

Bardziej trzeźwe głosy przekonywały, że jakkolwiek Polska nie jest całkowicie demokratyczna, to w każdym razie Polacy "dążą do demokracji". Wysuwano nawet, bardzo zresztą niebniechę, żądania pewnych "reform" i społeczeństwo zdawało się być przekonane, że w wypadku ich uwzględnienia nastąpi radykalna poprawa sytuacji. Niewielu jednak zdawało sobie sprawę z tego, że nawet całkowite zrealizowanie tych żądań jakie były wysuwane, tylko nieznacznie zmieniłoby istniejący stan rzeczy, ale w żadnym razie nie zbliżyłoby nas ani na jotę do demokracji we właściwym jej rozumieniu.

Nasze wołania były bowiem niezmiennie: "zróbcie z nas społeczeństwo demokratyczne", "zreformujcie nam szkolnictwo i opiekę społeczną", "ochrońcie nas przed nędzą i wyzyskiem" i cała nasza mądrość polityczna zawierała się w prośbach czy żądaniach tych reform. Przyzwyczajaliśmy się bowiem uważać za materiał, z którego ktoś inny powinien urabiać odpowiednie formy. Wszystkie nasze ideały chyliły się przed tym jednym: Państwa Opatrzności. Ono miało za nas myśleć i działać, ono miało nas karmić, usdrawiać i bronić. I to się nazywało u nas "demokracją".

Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, że na drodze takiej polityki mogło się wytworzyć wszystko inne tylko nie demokracja. Demokracja wymaga bowiem silnego poczucia i instynktu samopomocy spo-

tecznej. Wymaga ludzi umiających nie tylko żądać reform od państwa, lecz umiających przeprowadzać te reformy za pomocą własnych instytucji. Wymaga umiętności samodzielnego organizowania interesów społecznych. Wymaga stowarzyszeń obejmujących rozmaite dziedziny gospodarstwa, kultury, ochrony pracy i zdrowia. Wymaga wreszcie i przede wszystkim odpowiedniej postawy człowieka, wyrobionej potrzeby urządzania swego życia według własnej normy i poszanowania tej samodzielnosci u innych. Bez tych warunków moralnych i społecznych demokracja wytworzyć się nie może.

Wśród wyżej wymienionych warunków, wysuwa się na naczelne miejsce warunek właściwej postawy człowieka. Jest bowiem rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucje wolnościowe. Z rabusiów i pasorzytów społecznych nie może powstać zorganizowane społeczeństwo. Z ludzi goniących tylko za zyskiem nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna. Nawet wtedy, gdybyśmy, odwracając zagadnienie, twierdzili, że instytucje polityczne same potrafią uszlachetnić i uzdrowić życie społeczeństwa, nawet wtedy pozostaje nierozwiązane pytanie, dzięki jakim siłom instytucje te będą mogły powstać z nicości, kto je ma zorganizować i utrzymać? Skąd wezmą się zastępy jednostek, zdolnych do tworzenia postępu społecznego, te masy o rozwiniętym poczuciu człowieka i obywatela, bez których demokracja polityczna jest tylko fikcja, dziekiem bez treści, pobielanym grobem faryzeuszów?

Pytania te, jak dotąd, pozostawiano bez odpowiedzi. "Jakos to będzie" i "byle razem, panowie!" zastępowały miejsce trzeźwych badań i prób rozwiązywania tych problemów na płaszczyznach innych niż te, które dotychczas zawiodyły. Zagodzenie nieporozumień i likwidowanie zadrażnień, nawet przez użycie środków przymusu, uważane były za naczelne wskazania polityki wewnętrznej.

Stwierdzenie tych faktów jest zarazem stwierdzeniem niedojrzałości politycznej i społecznej naszego społeczeństwa, która wynika z wielowiekowego oddziaływania na to społeczeństwo katolickiego systemu kulturowego. Systemowi temu powiodło się wytworzenie pewnego określonego typu człowieka, typu, zagodne mówiąc, bardzo przestarzałego, który w tym samym stopniu nadaje się do budowania demokratycznego społeczeństwa, co niewypalana cegła murzynków afrykańskich do budowy nowoczesnych drapaczy chmur. I w tym leży jądro zagadnienia.

Jest rzeczą oczywistą, że wszelkie próby "doraźnego" leczenia naszego organizmu społeczno-politycznego są zgóry skazane na niepowodzenie. W najlepszym razie przypominają one wysiłki człowieka, który chcąc oczyścić swoje mieszkanie z insektów, ogranicza się do wyłazania dorosłych "okazów", zamiast przystąpić do gruntownej dezynfekcji i usunięcia wszelkich brudów, stanowiących dla tychże insektów doskonałą pożywkę. Takiej gruntownej "dezynfekcji" wymaga mit "demokracji polskiej", który jest "czekiem bez pokrycia" mającym nasłonię istotny stan rzeczy plajtującej firmy.

Czas skończyć z tandeciarską łatwizną myślową, czas przystąpić do naprawiania rzeczy naprawić się nie dających, lecz do budowy nowego gmachu nowej rzeczywistości polskiej, wspierającego się nie na zapożyczonych w Małej Azji wzorach, lecz na oryginalnych wartościach własnej, rodzimej kultury, która przed wielu wiekami służyła naszym przodkom i umożliwiła im wspaniałą rozwój. Sam fakt ukrywania tego dzisiaj przed nami powinien wzbudzić nasze zainteresowanie. Pragnienie poznania tych wartości, które sprawiły, że Polska w owym czasie była najpotężniejszym mocarstwem kontynentu. Do tych wartości nawiązać dziś trzeba. Albowiem, jak mówi Kołłątaj, "niemasz czasu, w którym by się godziło prawa człowieka gwałcić i zgnawionych nie powrócić".

Przemysław.

ISTOTA PATRIOTYZMU.

Przez patriotyzm, w ogólnym znaczeniu, rozumieć należy zdolność do poświęceń na rzecz własnego kraju, gotowość do osobistych wyrzeczeń dla dobra własnego narodu.

Polacy są przekonani, że są narodem wielce patriotycznym. Cudzoziemcy natomiast nazywają ten rodzaj patriotyzmu "hurra-patriotyzmem". Wiadomo, że Polak zdolny jest do poniesienia największych ofiar dla własnej Ojczyzny. Historia podaje wiele przykładów składania przez Polaków, na ołtarzu miłości ojczyzny, największych skarbów, nie wyłączając życia, które niewątpliwie jest dla każdego człowieka wartością najwyższą. Ta łatwość składania życia za ojczyznę cechująca Polaków, a płynąca z najszlachetniejszych pobudek, wynika jednak z niedocenięcia wartości tego życia, a co za tym idzie - jego lekceważenia. Fakt ten niewątpliwie, zmniejsza wartość polskiego patriotyzmu.

Oceńca taka zmusza z kolei do twierdzenia, że w pojęciu przeciętnego Polaka jego własne życie nie jest dlań najwyższą wartością. Wiadomo, że poza życiem istnieją dla niego inne wartości, które ceni więcej niż życie i których się tak łatwo nie wyrzeka. Do nich, w naszym rzędzie, należy, tak często u Polaków spotykana, wygórowana i szalona ambicja.

Polak, który gotowy jest w każdej chwili oddać dla ojczyzny swoje życie, często nie może zdobyć się na zrezygnowanie ze swych, niejednokrotnie, drobnych ambicji. Przeciwnie, dla ich zaspokojenia, gotów jest do największych zbrodni przeciw interesom państwa i narodu, na co historia nasza daje nam bardzo wiele, niestety, przykładów.

Patriotyzm polski opiera się głównie na jednorazowych, dorywczych aktach poświęceń, niejednokrotnie znacznych, ale mających, najczęściej, miejsce wówczas, gdy towarzyszą im momenty działające na wyobraźnię, jak n.p. nadzieja sławy, chęć zdobycia rozgłosu i t.p., które dogadzają polskiej próżności. Oświetlone przysłowie "zastaw się" a postaw się" doskonale charakteryzuje pobudki działania.

Innymi słowy, Polak zdolny jest do prostych, nieskomplikowanych aktów patriotycznych wypływających z uczucia, natomiast trudno mu się zdobyć na poświęcenia wymagające stałego napięcia myśli i woli. Polak, powodowany wysokim wzlotem uczuciowym, gotów jest poświęcić życie w jednej chwili, w jednym krótkim momencie, natomiast trudno mu poświęcić dla narodu życie, pojęte jako łańcuch przeciętnych czynów, szarych, zwyczajnych dni, wypełnionych trudem codziennych obowiązków. Stąd też, Polak uniesiony uczuciem patriotycznym nie wyobraża sobie śmierci za ojczyznę inaczej niż w okopach lub na barykadzie, z rozdartą pierśią i "bagnetem" albo "rożpylaczem" w ręku.

Tymczasem, chwila obecna wymaga od nas patriotyzmu opartego na zupełnie innych przesłankach. Wymaga patriotyzmu opartego na cichym bohaterstwie dnia codziennego, które nakłada obowiązek o wiele trudniejszy, bo obowiązek dokonywania stałych, codziennych wysiłków. Suma tych wysiłków stanowi o wielkości narodu.

W myśl tak pojętego patriotyzmu, pragnieniem każdego z nas powinno być trwanie na posterunku własnej pracy, bez sztucznej fanfaronady, ale z poczuciem dobrze spełnianego obowiązku.

Świat cały dobrze wie, bo Polacy dali na to aż nadto wiele przykładów, że umiemy umierać za Ojczyznę. Czas, abyśmy pokazali światu, że równie dobrze umiemy dla niej żyć.

"Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelię życia, o związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarym życiem domowym, rodzinnym, codziennym, o to poczucie, że każda chwila, każda godzina naszego działania zbliża nas do upragnionego celu".

Władysław J.

BYLIŚMY TU JUŻ DAWNIEJ.....

Tysiące Polaków przejeżdżających przez Lubekę nie zna przeszłości tej ziemi, na której jeszcze kilka wieków temu rozbrzmiewała mowa słowiańska. O ziemię tę toczyła się zacięta walka między prawowitymi jej posiadaczami a niosącymi krzyż i zagładę germańskimi najeźdźcami.

Dokładnie nie wiadomo kiedy Słowianie przybyli na teren Szlezwińsko-Holsztyńny. Przepuszczalnie nastąpiło to w połowie V stulecia. Słowianie opanowali wówczas najpierw wyspę Fehrman i Starogard (Oldenburg), jako obszary leżące na drodze ich wypraw morskich. Podboju tego dokonali Wagrowie (Wagrowie), jeden z najdzielniejszych szczepów zachodnio-słowiańskich.

Na południe od Holsztyńny, dotarli Słowianie do Alster. W środkowym Holsztyńnie osady słowiańskie rozciągały się aż do rzeki Schwale, a nawet dalej na północ, sięgając okolic Eider, która według Adama z Bremy tworzyła granicę posiadłości Sasów, Duńczyków i Słowian.

Miejsce, na którym dziś znajduje się Kilonia, a której wtedy jeszcze nie było, leżało w samym środku obszaru słowiańskiego. Jeśli dziś obserwujemy wsie niedaleko Kilonii leżące, jak Schönkirchen, Meimersdorf i Morsee, to nie ma wątpliwości, że są to osiedla typu słowiańskiego.

Istniały dwa rodzaje wsi słowiańskich, a mianowicie: t. zw. okrągłkowki, z jednym wejściem i dużym placem w środku wsi, wokół którego skupiały się zagrody i t. zw. ulicówki, rozpowszechnione szeroko na wschodzie. Wsie słowiańskie były małe, każda z nich liczyła od 80 do 100 osób.

Staro-słowiańskimi grodami na terenie Holsztyńny, oprócz Lubeki i Starogardu (Oldenburga), były: Plune (Plön), Liutsza (Lütienburg) i Ratzeburg.

Na północno-wschód od Starogardu, w Winnicy niedaleko Putlos, znajdowało się miejsce święte poświęcone bogowi Prove, którego czcili mieszkańcy Holsztyńny obok, głównego boga wszystkich Słowian, Svantevita na Rugii.

W Winnicy zbierały się w święta liczne tłumy dla składania ofiar i wysłuchania woli bóstwa wyrażanej ustami kapłanów. Dalej na północ istniała dogodna przystań morska, nad którą powstało później miasto Heiligenhafen, którego nazwa oparta jest na kulcie słowiańskim. Słowianie byli dobrymi żeglarzami. W przeciwieństwie do Germanów, którzy zajmowali wzgórza, Słowianie budowali swe osady zwykle na wyspach lub na półwyspach, które łatwo dawały się zamienić w wyspy. W ten sposób budowane grody można było opanować jedynie przy pomocy silnej floty, lub podczas mrozów. Tak np. przeszedł Henryk I przez jezioro Havelskie pod słowiańską twierdzę Branibor, tak została zaatakowana Stara Lubeka przez flotę Ranów.

Słowiańscy mieszkańcy Holsztyńny tępieni byli stale i bezwzględnie. Gloy mówi: "Z reguły budowali Słowianie, jeśli z pierwotnych wsi wypchnięci byli, taką samą nową w pobliżu, na którą przenosili nazwę starą". W dokumentach, wsie te, później otrzymywały przypisek slavicus - slavialis albo Wendechen. Także na niemieckie nazwy miejscowości przeszło to rozróżnienie np. Wendeschen-Ratverstopp (= Reisdorf), Dunschen - Ratverstopp."

Wypieranie Słowian z Wagrii i Lauenburga prowadzone było jeszcze w połowie XII i w XIII wieku. Dokonywano go zarówno ze strony państwa jak i duchownej. W tym okresie, pod niemieckim panowaniem, nie było w każdej chwili odebrać Słowianom ich ziemię i innym wyjątkom. Odmawiano im prawa własności do ziemi i do lasów, tak że nadzieja dla nich później możliwości tworzenia nowych osiedli przez Słowian.

Słowiańskie grodzisko w Lubecie.

Nazwa Lubeka, pierwotnie Liubice, pochodzi od słowiańskiego "Ljubu = miła, przyjemna". Według Ohnesorge, Lubeka zbudowana została w XI stuleciu przez słowiańskiego księcia Wiesława, który później, przy chrzcie, otrzymał imię Gottschalka. Początkowo zadaniem grodu, leżącego na lewym brzegu Trawy, między Trawą a rzeką Svartovą, była obrona wybrzeża. Miasto obejmowało wówczas cztery części, a mianowicie: zamek z kaplicą i mieszkaniami załogi, port z wjazdem od Svartowej, osadę słowiańską i kolonię kupców niemieckich, która leżała na prawym brzegu Trawy i była przypuszczalnie połączona drewnianym mostem z resztą miasta.

W 1048 roku, książę Wiesław na Lubecie założył Hanzę Lubecką, której statut i pierwsze księgi pisane były wyłącznie po słowiańsku.

Potęgą księcia Wiesława sięgała daleko nad kraj Połabian, w którym w tym czasie powstał gród Raciborz (Ratzeburg). W przymierzu Duńczykami i Sasami, podbił Wiesław słowiańskie plemiona aż do rzeki Peeny, stwarzając państwo "o królewskim prawie znaczeniu". W 1057 stanął Wiesław u szczytu swej potęgi. "Był tak mocny, jak nikt przed nim. Książę Gottschalk był faktycznie królem na Bałtyku".

Za zdradę wiary swoich ojców i przyjęcie chrztu, poddany mu zadał mu śmierć męczeńską dnia 7 czerwca 1066 roku, w kościele w Lubecie. Wraz z nim zginęła niezliczona ilość kapłanów i wiernych chrześcijańskich, których ciała poświęcono potężnemu Radegastowi.

Po śmierci Wiesława, Słowianie zachodni wybrali na księcia, który dotychczas miał swą siedzibę na Rugii. Za jego panowania umiłowali Słowiańscy bogowie nad żydowskim Jehową. Według Ohnesorge taki stan rzeczy jaki powstał za panowania księcia Kruta jeszcze tam nigdy nie istniał, a rządy jego są bezwarunkowo najświetniejszym okresem w całej historii słowiańskich ludów tej ziemi.

Na kąpie między rzekami Trawą i Wakenitz założył Kruto silny gród Bucu, który był jego stałą siedzibą. Gród ten leżał dalej w górę rzeki Trawy, na południe od Lubeki, założonej przez Wiesława, która stała się siedzibą następcy Kruta, księcia Henryka. Książę Henryk był synem Wiesława i praw swoich do tronu książęcego dochodził przy pomocy Duńczyków. Henryk zdobył panowanie nad krajem, po zabójstwie Kruta przez nasłanych przez siebie morderców. Fakt ten wywołał ogromne rozgoryczenie wśród słowiańskich ludów nadbałtyckich, które zwróciło się przeciw Henrykowi. Henryk bowiem, jako książę chrześcijański zagrażał narodowemu pogaństwu.

Gród Bucu, po śmierci Kruta, był przez pół wieku miejscem opuszczonym. Dopiero w roku 1143 Adolf II hr. Schauenburg przystąpił do budowania w tym miejscu nowego miasta, które dało początek dzisiejszej Lubecie.

Po śmierci księcia Henryka w 1127 roku na tron książęcy wstąpił syn jego Świętopełk. Za jego panowania, w roku 1136, zjawili się Ranoanie pod Lubeką ze swoją silną flotą. Zniszczyli oni całkowicie kolonię kupiecką a gród doszczętnie spalili. Te części Lubeki nigdy już nie podniosły się z gruzów. Miejsce to, po powstaniu drugiej Lubeki założonej przez Adolfa II, otrzymało nazwę Starej Lubeki.

Adolf II, człowiek obdarzony dużym zmysłem praktycznym, spostrzegł że miejsce, gdzie pierwotnie istniał gród Bucu, którego obwałowanie jeszcze pozostało, nadaje się do założenia handlowego miasta. Tak powstała nowa Lubeka, która szybko stała się konkurentką miasta Bardowick, będącego w posiadaniu Henryka Lwa. W następstwie sporu między Henrykiem Lwem a Adolfem II o posiadanie Lubeki, prawa do miasta przyznane zostały Henrykowi, który przez nadanie szerokich przywilejów i samorządu w zakresie sądownictwa zapewnił szybki rozwój miastu, które niebawem stało się "królową miast bałtyckich". A. Bawol

EMIGRACJA A KRAJ.

Mimo intensywnej propagandy za powrotem, ze strony czynników kierowniczych w Polsce, znaczna część wyrzuconych przez wojnę z Kraju Polaków pozostanie za granicą. Większość z nich wyraża obecnie chęć powrotu do Kraju z chwilą zmiany warunków istniejących w Polsce. Lata długiego pobytu na obczyźnie nie zdołały zatrzeć u nich żywych wspomnień z Kraju. Ta bliska jeszcze łączność duchowa i emocjonalna z Krajem, obok niepewności sytuacji osobistej i braku materialnego oparcia w terenie, sprawia, że większość Polaków traktuje swój pobyt poza Krajem jako tymczasowy. Jest jednak pewna doza samookłamywania się w takim stawianiu sprawy. Z chwilą bowiem, gdy każdy z nich znajdzie w przyszłości to oparcie, gdy stworzy sobie warunki normalnego bytowania i powiększą się nici wiążące go z nowym terenem, dawna ojczyzna zacznie powoli zanikać we mgle zapomnienia. W ten sposób emigracja wojenna, czasowa, stanie się emigracją stałą.

Emigrację tę czekać będzie dwojaki los: albo uda się do krajów o cywilizacji wyższej (państwa Europy zachodniej, Stany Zjednoczone Ameryki Pn. i t.p.), gdzie skazana będzie na utratę swych właściwości narodowych na skutek atrakcyjności środowiska stojącego wyżej cywilizacyjnie i kulturalnie i z biegiem czasu ulegnie zupełnemu wynarodowieniu, albo też polskie masy uchodźcze skierowane zostaną do krajów cywilizacyjnie niżej stojących, gdzie, o ile stworzą większe skupiska polskie, będą żyć życiem dawnej Polski, życiem, którego nieodłącznymi elementami są kościółek i karczma, jak dotychczasowa emigracja polska w Brazylii czy Argentynie.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia się tej drugiej części emigracji polskiej jest narazie mniej prawdopodobne, grozi jej natomiast zastój w postępie cywilizacyjnym oraz skostnienie kulturalne spowodowane odcięciem od głównego nurtu życia Kraju, który przechodzi okres gruntownych zmian i silnych przeobrażeń.

Podobne zjawisko miało miejsce z emigracją francuską w Kanadzie, która, w porównaniu z macierzą, jest cofnięta w postępie kulturalnym i cywilizacyjnym, ponieważ nie przeżyła zmian będących udziałem pokoleń wychowanych w oparciu o zdobycze Wielkiej Rewolucji.

Jeśli obecna emigracja polska chce uniknąć podobnego losu, nie może zrywać kontaktu z Krajem. Przeciwnie, musi mieć z nim jaknajżywszą łączność, musi się interesować jego dorobkiem, musi żyć jego życiem. Nie wolno jej zapominać o tym, że "ślepy bunt" przeciwko zachodzącym w Kraju przemianom, przemian tych nie powstrzyma, ani kierunku ich nie zmieni.

Emigracja musi uswiadomić sobie, że Polska obecna, po wiekowej martwocie, budzi się do nowego życia. Polska musi przejść przez mocny wstrząs rewolucyjny, który będzie wzruszeniem polskiej gleby, ubitej harcami wrogich wpływów uniemożliwiających pełny i wszechstronny rozwój ducha słowiańskiego. Budzi się w tej chwili Polska słowiańska zrywająca kajdany katolickiej małości, którymi spętana była od wieków.

Nie dziwnego, że w Polsce bankrutuje "idea zachodnia", skoro bankrutuje katolicyzm, który był jej naczelnym reprezentantem. Dotychczas Polska znajdowała się w kręgu t.zw. kultury zachodniej jedynie dlatego, że była wierną lenniczką Rzymu. Polska musi nareszcie wyjść z impasu i przeżyć to, co zachodnio-europejskie narody przeżyły już trzy wieki temu. Polska musi przeprowadzić emancypację duchową, przeżyć bunt przeciwko średniowiecznym, wstecznym zasadom katolicyzmu. Koniecznością dla Polski jest zrzucić skutki spowodowane przyjęciem uchwał soboru trydenckiego, których nie uznaj dotychczas za s a d a n s e j m P o l s k i.

Na marginesie procesu w Norymberdze....

Wybitny uczonec, prof. dr. Rappaport, w najnowszej swej pracy p. t. "Naród-Zbrodniarz" dochodzi do wniosku, że wszyscy Niemcy odpowiedzialni są za winę zbrodniczej wojny wszczętej pod wodzą Hitlera, bowiem udział w tragedii zbrodni hitlerowskich każdego Niemca jest niewątpliwy. Z punktu widzenia odpowiedzialności karnej jest rzeczą obojętną czy udział ten sprowadza się do działania umyślnego czy nieumyślnego.

Prof. dr. Rappaport popiera swoją tezę następującym przykładem: "Matka, Niemka, z dzieckiem kilkuletnim siedzą w aucie, przeciętna "nordycka" rodzinka. Matka i dziecko dobrze ubrane, dobrze odkarminione. Najwyraźniej nie brak im niczego. A tuż obok idzie ulicą grupa nieszczęśliwych ofiar hitleryzmu, wyrwanych ze środowiska rodzinnego, nędznych i obszarpanych. Tracają z robót przymusowych, przynaglani do pośpiechu brutalnie przez dozorcujących SS-manów. "Nordyczka" z auta patrzy na tę scenę gwałtu nad prawem i godnością ludzką i... śmieje się. Jej dziecko "nordyckie" również się śmieje. Ani cienia nie tylko współczucia, lecz choćby przeciętnej ludzkiej powagi wobec w oczy bijącego jaskrawego nadużycia brutalnej siły i przymusu".

W związku z tym przykładem zapytuje prof. Rappaport czy takie zachowanie się dziesiątków milionów Niemców można nazwać biernością, brakiem osobistego udziału w tragedii ofiar zbrodni hitlerowskich? Jest chyba rzeczą szlachetną, by uczynić odpowiedzialnymi osobliście wszystkich Niemców za tolerowanie, a więc popieranie, ułatwianie zbrodni zespółowej własnego narodu. Nie chodzi bowiem o odpowiedzialność za winę zbiorowości lecz o odpowiedzialność osobistą w zbiorowości. Inaczej dojdziemy do stwierdzenia, że każda zbrodnia przestaje być zbrodnią jeśli popełnia ją cały naród.

Tymczasem proces norymberski kierował się innymi zasadami. Zśród 80 milionów Niemców wybrano zaledwie 21 osób, które uczyniono odpowiedzialnymi za winę całego narodu i w dodatku trzech z spośród nich ukasztawiono. Należy wątpić czy ten sposób "denazyfikacji" Niemiec przyczyni się do "odrodzenia moralnego" "narodu nadpanów".

Z _ C _ A _ Z _ E _ G _ O _ _ S _ W _ I _ A _ T _ A _ .

W Ameryce, ohlubiłcej się ze swej demokracji, kwestia udziału w wyborach to kwestia posiadania pieniędzy celem opłacenia tak zwanego "pool tax". Jest to bardzo silna bariera, gdyż wobec niemożności opłacenia tego "podatku", ponad siedem milionów białych i cztery miliony czarnych w Południowych Stanach Ameryki nie ma praw wyborczych.

Amerykańskie władze wojskowe zarządziły ostatnio, by czarni żołnierze nie byli wysyłani do Europy, gdyż nie spotykając się w Europie z szukaniami z powodu koloru skóry, szybko nabierali przekonania o niesprawiedliwości ich traktowania w Ameryce, zbyt bardzo utwardzając się politycznie.

Nie wszyscy wiedzą, że w Ameryce nie wolno przyjąć czarnego do pracy, jeżeli na swoim dowodzie osobistym nie ma zezwolenia od poprzedniego pracodawcy. Jest to forma niewolniczej pracy przymusowej, gdyż czarny nie może zmienić pracy dopóki pracodawca na to się nie zgodzi. Obowiązuje to każdego czarnego od 16-go roku życia. W ten sposób pracodawca może trzymać robotnika tak długo jak chce.

Następny zeszyt "W DRODZE" ukaze się w poniedziałek listopada 1946 .